

Elżbieta Jodko-Kula

Makary



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Copyright © by Elżbieta Jodko-Kula
Copyright © by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2013

Projekt okładki: Agnieszka Kłos-Milewska
Redakcja: Anna Grzesik
Korekta: Agnieszka Sabak
Skład: Aleksandra Kowal

ISBN 978-83-7437-933-5

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
ul. Prądnicka 77 • 31-202 Kraków,
Tel. (12) 414 28 51

Odwiedź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl



To wcale nie była zabawna historia. To wcale nie była jakaś tam zwykła historia. Wszystko, co wtedy się stało, wciąż trwa.

Mam na imię Makary. Nieźle, no nie? To imię wymyśliła dla mnie ciotka Mariola, kuzynka mojej mamy, która przed moim urodzeniem i jeszcze przez kilka następnych lat uwielbiała wtrącać się w życie naszej rodziny. To ona znalazła w kalendarzu imię dla mnie i dzięki jej oryginalnemu pomysłowi rodzice urządzili mi odlotowe dzieciństwo.

Makaron – takie przezwisko dostałem w przedszkolu. Już w maluchach dzieciaki przerobiły moje imię. Na próżno nasza wychowawczyni, pani Marysia, usiłowała im tłumaczyć, że jest w kalendarzu takie imię: Makary. Nikt jej w to nie wierzył, a właściwie nikogo to nie obchodziło. Już wtedy zostałem Makaronem i do dziś tylko kilka, no może kilkanaście osób zwraca się do mnie inaczej. Nie twierdzę, że to przezwisko jest dla mnie szczególnie niemiłe, właściwie przyzwyczailem się do niego i już nie boli, choć nie przeczę, że kiedyś było inaczej. Po prostu przestałem walczyć z przeznaczeniem, kiedy stwierdziłem, że pomimo kretyńskiego imienia kumple mnie lubią.

Ciotka Mariola wiele lat temu wyjechała do Australii i w ten sposób zniknęła z naszego życia. Zostawiła mi jednak na pamiętkę imię, które często przyprowadzało mnie o dreszcz obrzydzenia. Ilekroć więc w moim domu ktoś wspominał tę kobietę, czułem nagły przypływ niechęci do jej osoby. Teraz jednak jest już inaczej.

Czasem wydaje mi się, że imiona mają wpływ na życie ich właścicieli. Tak jest na pewno ze mną. Wszyscy od razu zapamiętują moje personalia i nie mogę się ukryć w tłumie. W sumie wcale mi to nie przeszkadza. Chyba nawet to lubię...

Właściwie nie wiem, po co o tym opowiadam, bo moje imię nie ma większego związku z historią, którą chcę opowiedzieć, choć właściwie... imię to też jest kawałek mnie. No nie?

Ewa nigdy nie mówiła do mnie „Makaron”. Od początku używała imienia i to zwróciło moją uwagę...

Nieprawda, na początku wcale nie używała mojego imienia. Nie mówiła do mnie ani Makaron ani Makary, dlatego że prawie wcale się do mnie nie odzywała. Może kilka razy. Do nikogo z klasy się nie odzywała, ale do mnie nie odzywała się szczególnie, ostentacyjnie nawet, aż mnie to zaczęło wkurzać.

Ale po kolei...

Pierwszego września wcale nie zwróciłem na nią uwagi, chociaż to może trochę dziwne, bo ja zawsze gapię się na ładne dziewczyny, a Ewka jest ładna, nawet bardzo ładna, no po prostu super laska. Wtedy dla mnie i dla innych pierwszoklasistów najważniejsze było to, kto będzie naszym wychowawcą,

ile osób ze starego gimnazjum dostało się do tej szkoły, i czy polskiego będzie nas uczył Dzięcioł, czyli profesor Dzięciółowski, który był postrachem liceum.

Drugiego września zaczęły się normalne lekcje i wtedy po raz pierwszy przyjrzałem się koleżankom i kolegom z klasy. Na Ewkę jednak nie zwróciłem uwagi. Siedziała w przedostatniej ławce pod ścianą, a ja na końcu w rzędzie pod oknem i całkowicie pomijałem ją wzrokiem. Może było tak dlatego, że zasłaniała ją Tamara, duża blondynka w okularach, która robi koło siebie wiele szumu. Kiedy Tamara idzie po korytarzu, zawsze wiadomo, gdzie się aktualnie znajduje, bo tam właśnie jest najgłośniej.

W ławce też zajmuje bardzo dużo miejsca nie dlatego, że jest szczególnie gruba (choć rzeczywiście ma trochę nadwagi), ale dlatego, że wciąż potrząsa włosami, macha rękami, i nieprzerwanie gada z Magdą albo z Martą, która przed nimi siedzi.

Z Ewą rozmawiała rzadko, chociaż oczywiście na początku usiłowała ją wciągnąć do swego fan klubu, ale Ewka uśmiechała się tylko niepewnie i kiedy Tamara mówiła coś do niej, potakiwała głową lub mruczała coś pod nosem. Na przerwach zostawała sama.

Tamara gnała na boisko, albo do szkolnej kawiarenki otoczona rojem przyjaciółek, a z czasem też wielbicieli. Ewka za to siadała na podłodze przeważnie w kącie korytarza i na ogół samotnie czekała na następną lekcję. Potem zaczęła gdzieś znikać, ale nie za bardzo mnie interesowało, gdzie jest.

Wtedy też jeszcze nie zwracałem na nią uwagi pochłonięty własnymi i klasowymi sprawami. Dlaczego klasowymi? To proste,

jak ma się takie imię, to nie sposób ukryć się w tłumie. Nie jestem szczególnie nieśmiały, albo raczej w ogóle taki nie jestem, ale chyba nietrudno zrozumieć, dlaczego w każdej grupie wszyscy natychmiast mnie zapamiętują. Głównie dlatego, że mam na imię Makary, choć ja oczywiście wolałem zawsze myśleć, że jestem na przykład szczególnie fajny lub przystojny... E tam!

Kto zostanie przewodniczącym klasy? Makary! No więc zostałem.

Zostałem przewodniczącym klasy i dzięki temu po dwóch miesiącach pierwszy raz z nią rozmawiałem. Gdyby nie fakt, że musiałem na prośbę wychowawczynie przeprowadzić referendum w sprawie wycieczki, pewnie do dziś bym nie wiedział, jak brzmi jej głos w prywatnej rozmowie.

Pod koniec października profesor Zbrzeska, która jest naszą wychowawczynią, wymyśliła, że powinniśmy pojechać gdzieś razem, żeby się zintegrować i lepiej poznać. Nie mieliśmy nic przeciwko temu, tym bardziej że od początku roku wszyscy nauczyciele ostro się za nas wzięli i nie mieliśmy ani jednego dnia oddechu. W mojej szkole jest bardzo dużo uczniów, bo to jest najlepsze liceum w mieście i chętnych co roku jest trzy razy więcej niż miejsc. Kwiat młodzieży z naszego miasta, gdy już dostanie się w mury pocziwej budy, zgłębia wiedzę gruntownie, dogłębnie i nieprzerwanie, toteż niektóre zajęcia kończą się ok. 17.00.

Siedzimy na różnych kółkach, kołach, warsztatach, klubach, a potem wracamy do domu i zabieramy się do nauki. Na towarzyskie spotkania zostaje niewiele czasu, więc propozycja

wychowawczynie spłynęła na nas jak balsam na jątrzącą ranę. Dwa lub trzy dni poza murami szkoły to było coś, czego potrzebowaliśmy jak świeżego powietrza. Pozostawała jedynie kwestia tego, dokąd mamy pojechać. Jako przewodniczący klasy miałem przeprowadzić wśród uczniów sondaż, żeby na godzinie wychowawczej można było wybrać jedną z trzech najbardziej sensownych propozycji. Wiecie, co się dzieje w takich wypadkach? To się nazywa Sajgon!

Pięć osób chce w góry, cztery do Wilna, sześć do Pragi, dzie sięć na plażę, trzem wszystko jedno, a jeszcze kilka najchętniej zostałoby w domu przed komputerem i nic im się nie podoba. Po dwóch dniach miałem taki mętlik w głowie, że odechciało mi się wszystkiego i wszystkich, i wtedy przypomniałem sobie o Ewie.

– A ty dokąd chciałabyś jechać? – zapytałem ją przed pracownią biologiczną, uświadomiwszy sobie, że nie rozmawiałem z nią jeszcze na ten temat.

– Chciałabym pojechać do Paryża – oznajmiła, wzruszając ramionami – ale to nie ma żadnego znaczenia, bo i tak nigdzie nie pojadę.

Popatrzyłem na nią jak na nienormalną.

– Jak to nie pojedziesz? – warknąłem. – Wszyscy muszą jechać, taki warunek postawiła Zbrzeska.

– Ale ja nie pojadę! – powtórzyła Ewka z naciskiem i pochyliła głowę nad książką do biologii.

Stałem przed nią jak głupi i czułem się zupełnie idiotycznie. Powoli wzbierała we mnie fala słusznej złości. Nie dość, że od dwóch dni w kółko rozmawiałem ze wszystkimi, usiłując

pogodzić ich oczekiwania i jakoś je urealnić, to na dodatek ostatnia osoba, z którą zamierzałem skonsultować kwestię kierunku wyjazdu oznajmiła, że moje starania zamierza zniweczyć swoją postawą.

– Wszyscy chcą jechać. Nie możesz nam tego zrobić! – podniosłem głos, patrząc na jej pochyloną głowę. – Doskonale wiesz, co wymyśliła Zbrzeska. Ma jechać cała klasa i już!

Ewka podniosła twarz i spojrzała na mnie z niekłamana łością.

– Jedźcie sobie, dokąd chcecie, a ja nie jadę, rozumiesz? – wysyczała przez zęby i odwróciwszy się na pięcie, odeszła.

Byłem potwornie wściekły, ale nie mogłem już nic zrobić. Ewka weszła do toalety i w ten sposób ostatecznie zakończyła naszą rozmowę. Wyglądało na to, że załatwiła klasę odmownie. Przed godziną wychowawczą poszedłem więc do profesor Zbrzeskiej, żeby jej powiedzieć, co ustaliłem.

Po krótkiej sprzeczce z klasą udało się wynegocjować wspólny wyjazd do Krakowa, zwiedzanie Starówki i Wawelu, oraz jeden dzień w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Niby standard, ale większość była za.

Koszty też jak na trzydniową wycieczkę całkiem do przyjęcia więc tylko pakować się i jechać. Na przerwę pozostawiłem kwestię Ewki, bo tak naprawdę bałem się, że jej głupi upór zniweczy wszystko. Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy profesor Zbrzeska powiedziała tylko:

– Dobrze, świetnie się spisałeś, a sprawę Ewy spróbuję jakoś załatwić.

Wyglądało więc na to, że postawa naszej koleżanki nie zmar-
twiała zanadto wychowawczyni. Ja jednak nieźle się wkurzyłem
i już wcześniej powiedziałem kilku osobom z klasy, co sędzę
o Ewce. Wszyscy podzielali moje zdanie.

– Lalunia – syknęła Olka – pewnie liczy na to, że będziemy
ją prosić! Nie doczeka się tego kujonica!

Ostatni epitet rzucony niby przypadkiem w pełni odzwier-
ciedlał stosunek niektórych dziewczyn do Ewki. Większość
z nich przyszła do naszej szkoły ze średnią ocen dużo wyższą
niż pięć, co niestety było całkowicie sprzeczne z ich aktual-
nymi osiągnięciami. Wszystkim ciężko było się przestawić
na wymagania, jakie stawiano nam w liceum, ale niektórym
dziewczynom zdecydowanie trudno było się do tego przy-
znać. Wciąż obwiniały profesorów, głupi program, czy wręcz
złośliwość losu, który postrzącał je z piedestałów prymusek
w szarą rzeczywistość przeciętniaków. Jedynie Ewka radzi-
ła sobie świetnie. Jako jedna z niewielu w klasie miała oceny
bardzo dobre i to w pokażnej ilości. Chłopcy przeważnie nie
zwracali na to uwagi, ale niektóre panienki aż kipiały ze złości.
Do ich grona należała Olka.

Wtedy nie miało to dla mnie żadnego znaczenia, ale teraz
widzę, że na szczęście dla Ewy grono zazdrośników (bo byli
w nim też i niektórzy koledzy) nie było zbyt duże.

Na początku byliśmy prawie zgranym zespołem i większo-
ści z nas nie interesowały czyjeś stopnie. Inaczej jednak było,
kiedy chodziło o wspólne dobro, którym niewątpliwie stał się
dla nas wyjazd na wycieczkę. Tu już rzecz miała się całkiem

inaczej. Mnie w każdym razie Ewka wkurzyła i nie zamierzałem tego zachować dla siebie. I nie zachowałem.

Przez najbliższe dni kolejne osoby usiłowały ją przekonać do zmiany decyzji, ale osiągnęliśmy tylko tyle, że zaczęła znikać na przerwach i nikt nie wiedział, gdzie wtedy się podziewa. W końcu daliśmy sobie spokój. Pomimo uporu Ewy, nasz wspólny wyjazd nabierał realnych kształtów.

Zacząłem zbierać pieniądze na wycieczkę, bo skarbnik się rozchorował, a wychowawczynie uznała, że jesteśmy już wystarczająco dorośli, żeby sobie z tym poradzić. To znaczy ja miałem być dorosły, bo to ja zbierałem całkiem pokaźne kwoty od moich koleżanek i kolegów. Kosztowało mnie to wszystko sporo zdrowia, co łatwo zrozumie każdy, kto choć raz zbierał na coś pieniądze w swojej klasie.

Przez kilka dni zostawałem po lekcjach, żeby liczyć kasę, która do mnie wpływała, i przekazać ją Zbrzeskiej. Bardzo się starałem i rzeczywiście było wszystko w porządku. Przy tej okazji usłyszałem pewnego dnia spory fragment rozmowy.

Po lekcjach czekałem pod drzwiami naszej klasy na wychowawczynie. Byłem przekonany, że profesor Zbrzeska jest w pokoju nauczycielskim. Stałem na korytarzu i po raz kolejny liczyłem uzbierane tego dnia pieniądze, gdy w pewnym momencie dotarło do mnie, że w klasie ktoś jest. Uchyliłem drzwi i wtedy je zobaczyłem. Zbrzeska siedziała przy swoim biurku, a naprzeciw niej w ławce siedziała Ewka. Miała spuszczoną głowę i kręciła nią co chwilę, jakby uparcie starała się czemuś zaprzeczyć.

Zbrzeska mówiła półgłosem, ale przez uchylone drzwi usłyszałem prawie wszystko, o czym rozmawiała.

– Dlaczego się tak upierasz. Przecież mówiłam ci już, że część kwoty zapłaci rada rodziców. Jeżeli nie chcesz nic mówić w klasie, to nie musisz. Jak będzie trzeba, to postaramy się jeszcze o jakiegoś sponsora...

– Ale ja nie chcę żadnego sponsora, pani profesor! – powiedziała Ewka podniesionym głosem. – Mogłabym dostać te pieniądze, ale ja nie chcę jechać i tyle. Proszę mnie więcej nie zmuszać, dobrze?

Profesor Zbrzeska pokiwała smutno głową i odsunęła się od biurka.

– Przykro mi, że tak stawiasz sprawę, ale w tej sytuacji muszę uszanować twoją wolę. Myślę jednak, że nie masz racji i źle robisz, ukrywając to przed kolegami... Nie sądzę, żeby dobrze zrozumieli...

– Ja też nie sądzę, żeby zrozumieli – przerwała Ewa niegrzecznie, a ton jej głosu wskazywał na duże wzburzenie. Pochyliła się do przodu i zauważyłem, że jest czerwona na twarzy.

– Tylko, że to jest naprawdę moja sprawa, moja decyzja, i bardzo proszę, żeby pani nie rozmawiała z nikim na ten temat.

Zbrzeska wzruszyła ramionami i wstała od biurka.

– Nie będę z nikim rozmawiała, skoro sobie nie życzysz.

Nie wiem, co jeszcze mówiły, bo odsunąłem się od drzwi i na palcach poszedłem na koniec korytarza. Nie powinny wiedzieć, że je podsłuchiwałem. Czułem, że to co usłyszałem było ważne, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem dlaczego.

Wycieczka była super, a najważniejsze w tym wszystkim było to, że nie musieliśmy przez trzy dni być w szkole. Z sobotą i niedzielą po wycieczce dawało to pięć dni kompletnego luzu, który po dwóch miesiącach ciężkiej orki wydawał nam się zbawienny.

W Krakowie było świetnie. Pomimo że byliśmy tam na początku listopada, było całkiem ciepło, a co najważniejsze nie padał deszcz. Dużo łaziliśmy po mieście, a wychowawczyni na szczęście dała nam sporo wolnego czasu. Mogliśmy więc nie tylko dreptać za przewodnikiem jak stado gęsi, ale też zajrzeć do kafejek w rynku i pogapić się spokojnie na mima, który zabawiał ludzi przed kościołem Mariackim.

W ogóle ta nasza wychowawczyni okazała się całkiem fajna i poza murami szkoły nie wydawała nam się już tak surowa jak na lekcjach. Może dlatego postanowiłem zapytać ją o Ewę. Nie dlatego, żeby jej nieobecność na wycieczce spędzała mi sen z powiek, ale przypadkiem podsłuchana rozmowa nie dała mi jakoś spokoju.

Całkiem możliwe, że kierowało mną zwyczajne wścibstwo, niestety jestem tylko słabym człowiekiem, i nie mogłem odmówić sobie tego, by kilkakrotnie zapytać Zbrzeską o Ewę.

Myślę, że pani profesor w końcu zorientowała się, dlaczego w czasie zwiedzania usiłuję znaleźć się obok niej, z dała od reszty uczniów, bo ilekroć zaczynałem zdanie, w którym było imię Ewa, udawała, że przypomniało jej się coś, o czym koniecznie właśnie w tej chwili musi powiedzieć całej klasie.

Wreszcie ostatniego dnia przy śniadaniu powiedziałem na tyle głośno, żeby mnie usłyszała.



POLECA



Anka czuje się osamotniona, nie potrafi zaakceptować samej siebie, z nikim się nie liczy, nieustannie się buntuje, nie radzi sobie z narastającymi problemami i postępującą chorobą. Rafał i Kaśka chcą jej pomóc, ale czy ona chce, aby ktoś wyciągnął do niej pomocną dłoń?

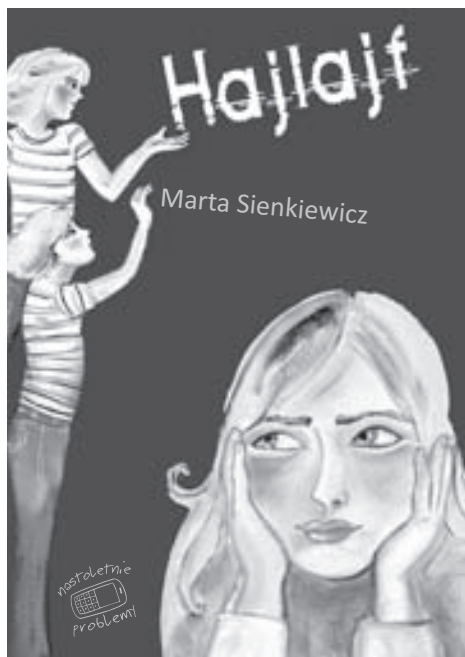
Piękna i wzruszająca opowieść dla nastolatków o niełatwej walce z anoreksją, gniewie i buncie, skomplikowanych relacjach rodzinnych, przyjaźni i pierwszych fascynacjach. To książka o sprawach ważnych i trudnych.

SERIA





POLECA



Przez trzy tygodnie Dorota i jej bracia bliźniacy muszą sobie radzić sami. Ich mama pracuje za granicą i właśnie poinformowała, że zamierza przedłużyć pobyt na obczyźnie, a tata założył nową rodzinę. *Zawsze niezawodna, perfekcyjnie zorganizowana i bardzo szybka decyzyjnie* babcia nagle idzie do szpitala. No i okazuje się, że *życie to nie bajka!*

„Hajlajf” to pełna humoru opowieść o samodzielności i odpowiedzialności, o sprawach ważnych i trudnych.

SERIA





POLECA



Julka, utalentowana muzycznie jędynaczka, po rozwodzie swoich rodziców staje przed koniecznością uporządkowania swojego świata. Jak poukłada sobie skomplikowane relacje z rodzicami? Czy znajdzie pokrewną duszę, przyjaźń i wsparcie?

Julka to przejmująca i mądra opowieść dla nastolatków o samotności, potrzebie akceptacji i problemach rodzinnych. To książka o sprawach ważnych i trudnych.

SERIA





POLECA



Trzy dziewczyny stoją u progu gimnazjum i u progu... dorosłości. Zaczynają się interesować chłopcami, umawiają się na pierwsze randki. Otwarte i ciekawe świata wciąż poszerzają swoje zainteresowania i wiedzę, realizują swoje pasje. Dużo rozmawiają przy ulubionym stoliku w przytulnej cukierni „Pistacja”.

„Zośka” to ciepła, rodzinna opowieść o życiu trzech przyjaciółek. Zośka, Magda i Agnieszka właśnie kończą szóstą klasę. Dorastają. Jedna z nich zaczyna mieć poważne problemy, a wszystko przez Bartka...

SERIA





POLECA



SERIA



Adam jest zbuntowanym nastolatkiem, który po śmierci siostry i rozwodzie rodziców nie potrafi odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Zrywa kontakty z ojcem i coraz bardziej odsuwa się od matki. Czy uda im się porozumieć i w gąszczu zranień, pretensji i uprzedzeń odbudować wzajemne relacje? Przejmująca i wzruszająca opowieść dla nastolatków o trudnych relacjach między dziećmi i rodzicami. Porusza problem bolesnego niezrozumienia i wyobcowania wśród tych, których kochamy najbardziej. To książka o sprawach ważnych i trudnych.



POLECA



Masza w tajemniczych okolicznościach znika z domu. Rodzice i przyjaciele podejmują poszukiwania. Czy uda im się ją odnaleźć i rozwikłać tajemnicę jej zniknięcia? Czy zdołają odbudować więzi rodzinne, wzajemne zaufanie i szacunek?

Uciekinierka to przejmująca i mądra opowieść dla nastolatków o młodzięcym buncie, poszukiwaniu tożsamości, potrzebie akceptacji i problemach rodzinnych. To książka o sprawach ważnych i trudnych.

SERIA



Majowy weekend — opowieść o kalectwie młodej dziewczyny, a także o potrzebie akceptacji, przyjaźni oraz próbie pokonania własnej słabości.



Karina — przejmująca i mądra opowieść dla nastolatków o potrzebie akceptacji i szkolnych problemach. To książka o sprawach ważnych i trudnych.